

„Zero na pokrycie bieżących należności”

Zelazne prawo pustej kieszeni

Znamienny dwugłos w ankiecie urzędniczej

Wśród odpowiedzi ankietowych, nadesłanych przez czytelników, na temat: „Życie rodziny urzędniczej”, znaleźliśmy m. in. dwa charakterystyczne przez swą kontrastowość listy. Jeden — to opis życia rodziny urzędniczej, która kosztem wielu ofiar i za wszelką cenę pragnie dostosować się do coraz gorszych warunków, obniżając swą stopę życiową, drugi — to opis życia rodziny urzędniczej, która chciała się utrzymać na raz zajętej platformie, w której obniżanie wymagań idzie stale wolniej od spadku dochodów, stwarzając sytuację naprawdę „bez wyjścia”.

Przypatrzmy poniżej oba listy nieco zaledwie je skracając i miejscami straszcząc:

ZACISKANIE PASA KOSZTEM... ŻOŁĄDKA

Mieszkają w śródmieściu, w pobliżu Placu Teatralnego. Zajmują dziś jednoizbowe mieszkanie, mimo, że trzy lata temu mieszkali w tym samym domu w dwu pokojach z kuchnią, a rok temu w tymże domu w jednym pokoju z kuchnią. Jest ich pięć osób. Dwie pracują: ojciec — głowa domu i córka. Ojciec jest urzędnikiem państwowym VII kategorii i zarabia „na czysto” około 200 zł. miesięcznie, córka pracuje w kolekturze.

Dwóch synów: jeden w szkole prywatnej, drugi uczył się w szkole i czeka jak na zbawienie na służbę wojskową. Próbowal znaleźć jakieś zajęcie — bezskutecznie.

Długów nie mamy żadnych — pisze żona urzędnika, pewnie faktyczna głowa domu. — Poco się zadłużać, jak się wie, że i tak nie będzie z czego oddać. Kole-dzy męża, którzy się zadłużyli, placą jedne długi, drugimi, nowymi, tylko że tych nowych coraz przybywa i są na coraz gorszych warunkach.

Ja strzegę się pożyczek i rat, jak ognia. Wołałam dwa razy zmienić mieszkanie na gorsze i mniejsze, byle się nie zadłużyć. Dzieciom wydzielam bułki, bo apetyty ich zrujnowały mój budżet. Mięso jemy 3 — 4 razy w tygodniu. Ciasto ostatni raz było w domu na Wielkanoc. Wódka zniknęła z domu. Mąż nie pali.

Gości żadnych nie przyjmujemy, bo i niema za co i niema gdzie...

W mieszkaniu niema łóżek, jest tylko tapczan. Dzieci śpią na łóżkach polowych.

Jest to duża niewygoda — pisze — ale to mniejsza. Gorsze, że cała pościel to dziś prawie szczątki. Na pościel mam jedno tylko powłoczenie. Nie lepiej jest z bieleńską osobistą. Poza córką, która jest pod tym względem za-możniejsza, my mamy zaledwie po 3 zmiany.

Jedynym luksusem jest loteria. Gra na loterii, to bodziec naszej jedyna emocja, oczywiście z emocji przyjemnych. Bo innych dostarcza każdy pierwszy, obniżka, pożyczka, redukcja itd. Jak chociażby ostatnia obniżka.

Mnie te wszystkie obniżki trochę dziwią i trochę śmieszą. Mąż stracił z pensji około 25 zł. Jedyna znaczna obniżka mieszkania wyniosła 4 zł. 78 gr. miesięcznie. A reszta?... Z tym chlebem i bułkami to prawie żarty. Bułki mają kosztować po 4 gr. sztuka! Ładna niżka, jak już chyba od roku placę właśnie za bułki po 4 grosze!

A węgiel? Mówiło się „obniżka wyniesie 10 — 15 proc.”. Tęby coś znaczyła, ale przecież naprawdę w detalu obniżka wynosiła zaledwie skromnie kilka procent. A niektóre produkty, jak: mydło, jarzyny i t. p. nawet drożej. Nie, o wyrównaniu narazie mowy niema. Przez kilka lat „zaciskaliśmy pasa”, zaciśniemy jeszcze i ten raz, ale wyłącznie kosztem żołądka...”

M. O.

Drugi list obrazuje krańcową sytuację innej wieloosobowej rodziny urzędniczej:

GDY WZRASTA DEFICYT I MNÓŻĄ SIĘ DŁUGI...

W lutym 1934 roku, będąc podówczas kierownikiem urzędu przedsiębiorstwa państwowego, osiągnęłam po dwudziestopięcio-

letniej służbie tamże, już według postanowień nowej ustawy uposażeniowej (która zniweczyła awans w postaci szczebli, przyznanych za wysługę), kwotę 310 zł. miesięcznego dochodu, pozatem czteropokojowe mieszkanie za czynsz 26 zł. Starczyło to na wyżywienie żony i pięciorga dzieci, z których dwoje było słuchaczami uniwersytetu, dwoje uczęszczało do szkół średnich, a jedno do szkoły powszechnej, lecz już czynszu za te dzieci, wynoszącego sumę 790 zł. rocznie, nie mogłem pokryć w całości, wskutek czego zadłużyłem się na przeszło tysiąc złotych, mając nadzieję, że w ciągu dalszej pracy spłacę je całkowicie. Atoli wskutek wypadku potłuczenia głowy, doznanego bez własnej winy w służbie, zachorowałem dwukrotnie obłożnie, poczem, mimo późniejszego objęcia tejże pracy, usunięto mnie ze stanowiska i przedstawiono do komisji lekarskiej, która orzekła o utracie 95 proc. zdolności do zarabkowania, a tem samem spowodowała przeniesienie na emeryturę, z zaopatrzeniem 218 złotych miesięcznie.

W wyniku ostatniego opodatkowania pobrałem na pierwsze b. m. kwotę niespełna 194 zł. zaopatrzenia, zatem od 1-go lutego 1934 roku ofiarowałem już co najmniej 130 zł. dochodu na rzecz Państwa, t. j. tyle, ile wynosi moje opodatkowanie miesięcznie.

Zaopatrzenie to wydałem w następujący sposób:

Czynsz mieszkaniowy 30 zł., ulgowa rata czynszu na uniwersytecie za jednego syna 50 zł., ulgowe półroczne czynsze za córkę w Państw. szkole zawodowej 20 zł., rata miesięczna za węgiel 10 zł., mleko 9 zł., zakup ziemniaków i kapusty na zimę 26 zł., wykup miesięcznego węgla, wystawionego za długi, 30 zł., na nowe legitymacje opłata i fotografie 9 zł., rata za ubranie 10 zł., pozostało mi dostownie ZERO na pokrycie bieżących (za listopad) należności w sklepie i u rzemieślnika w wysokości 110 zł. i zaległości z poprzednich miesięcy, co w konsekwencji pociągnie za sobą żywienie się ziemniakami i kapustą, nie mówiąc o tem, że drugi syn musiał wziąć „urlop” na uniwersytecie, nie mogąc opłacić 220 zł. czynszu, zaś drugą córkę, mówiąc delikatnie, „wyleję” w najbliższych dniach z VI klasy gimnazjum prywatnego, ponieważ od początku roku nie mogłem składać należnej opłaty po 30 zł. miesięcznie.

Nie mam dziś żadnego majątku, tylko blisko półtora tysiąca długów, zaciągniętych na wychowanie dzieci. Tak dorobiłem się po dwunastu latach nauki i przeszło 25-letniej, uczciwej pracy zawodowej.

Emeryt P. K. P.

Oba listy świadczą wyraźnie o biedzie urzędniczej.

Dzisiejszy okres ubożenia stanu urzędniczego wskazuje często na przeczucie się rodzin urzędniczych z jednej ostateczności w drugą — od krańcowego ograniczania się do swobodnego zadłużania — ale nie wskazuje by w tych rodzinach wychowywano pokolenie tak, aby nie potrzebowało wycierać łokci po urzędowych stołach i żyć z pensji, często wręcz nędznej, bez ambicji samodzielnej pracy. I to może jest najcięższe i najbardziej przykre do zanotowania, w obserwowanych stosunkach, panujących obecnie w wielu rodzinach urzędniczych.

(a).

Inwazja żydowska w miastach

Wież powoli wypiera element żydowski

Główny Urząd Statystyczny ogłosił obecnie wyniki powszechnego spisu ludności w mieście Krakowie, dokonanego w grudniu 1931 r. Spis wykazał w Krakowie ogółem 219.266 mieszkańców, wśród których przeważały znacznie kobiety. Ludność według płci dzieliła się bowiem na 98.716 mężczyzn i 120.550 kobiet. Przeważa kobiet wyraża się w cyfrze 21.834.

Pod względem wyznaniowym ludność rzym.-kat. liczyła 159.372 głów, zaś żydzi 56.515, czyli około 26 proc. ogółu ludności. W stosunku do poprzednich spisów, żydzi wykazują procentowo stałą tendencję wzrostową. W ciągu 10-ciu lat ludność żydowska w Krakowie w stosunku do ogółu mieszkańców wzrosła o 2 proc. W stosunku do roku 1910 procent ludności

żydowskiej podniósł się o 5, t. j. z 21 na 26 proc. ogółu ludności. Równocześnie o tyle obniżyła się stosunkowo liczba ludności chrześcijańskiej.

Gdy więc na całym obszarze Państwa wypiera stopniowo, chociaż powoli element żydowski, to miasta, w szczególności Kraków, ulegają co rok większej inwazji żydowskiej.

Bardzo smutną i niepokojącą jest liczba analfabetów, których naliczono aż 9.148, nie licząc pół-analfabetów, których jest około 2.000. Wprawdzie przyjąć można, że wśród analfabetów znaczną liczbę stanowi napływowa ludność wiejska, niemniej jednak przed organizacjami oświatowymi jak T. S. L. pozostaje w tej dziedzinie wielkie zadanie do spełnienia.

Czy skończy się polityka młodzieżowa w Ministerstwie Oświaty?

Omawiając zmianę na stanowisku ministra oświaty „Czas” stwierdza, że początki jego urzędowania

„mają tak „dobrą prasę”, jakiej ten resort nie pamięta od dobrych kilku lat. Złożył się nato kolejno cały szereg przyczyn... Pogłoski o zmianach na całym szeregu wysokich stanowisk w Min. W. R. i O. P. przyjęte zostały dobrze, może najlepiej”.

W szczególności podkreśla „Czas” zapowiedź ustąpienia nacz. Kawałkowskiego, który był dyrektorem departamentu ogólnego, a nadto od dwóch zgorą lat sprawo-

wał „kierownictwo zespołu dla spraw młodzieżowych”, które od 1 stycznia ma opuścić. „Mimo wszystko, kto śledził dokładnie i zbliża te sprawy, nie może zrzucić nań winy, jak nie może negować zasług” — oświadcza „Czas” o p. Kawałkowskim, podnosząc, że „wyciągał z życia wnioski wcześniejsze i realizował je — w dopuszczonym dlań zakresie — nawet narażając się innym, z którego powodu był nawet atakowany przez swych dawnych przyjaciół z Legjonu Młodych. Nasu-

wa atoli wątpliwości sama zasada wprowadzenia przez Ministerstwo Oświaty „polityki młodzieżowej”.

„Ministerstwo czy uniwersytety — pisze „Czas” — winny starać się w miarę swej możliwości donosić pracującej młodzieży, znaleźć fundusze na stypendia dla zdolnych, wspomóc roztropnie budowę domów akademickich, zapobiegać marnowaniu czasu i pieniędzy przez rozruchy i zaburzenia, a jeśli nic niepomocze, tłumić je sprawiedliwie ale i stanowczo. Do tych zadań streszczać się winna cała „polityka młodzieżowa”.

„Tymczasem „kierownictwo zespołu dla spraw młodzieżowych”... wprowadziło imieniem Ministerstwa politykę pełną parą. Zwalczano jednych, popierano drugich. Przydzielano stypendia i praktyki. Najskwapliwiej zwalczano wszelkie formy niezależności i samodzielności... Była to gra, może w klasycznym podwórku, ale na wielką skalę, prawdziwa „wielka polityka”... Przypominała ta polityka wiele rzeczy, może gdzie indziej, jeśli nie sympatycznych, to przecież koniecznych. — przypominała wszystko, tylko nie przypominała wychowania młodzieży”.

Kończąc, „Czas” zauważa, że prasa zastanawia się kto będzie następcą p. Kawałkowskiego. Tym czasem:

„Trzeba powiedzieć, że najlepiej będzie, gdy następny nie zamianuje się wcale i „kierownictwo zespołu dla spraw młodzieżowych” i sam „zespół” i cała „polityka młodzieżowa” taka, inna, czy jeszcze inna, odołożona zostaną bezapelacyjnie do archiwum”.

Wielka krzywdą emerytów przedwojennego zarządu miejskiego Warszawy

Zapoznawszy się z nowym projektem ustawy emerytalnej dla pracowników m. Warszawy, każdy bezstronny przynajmniej, że projekt ten „wygotowany” został przez ludzi tendencyjnie niezyczliwie usposobionych do wszystkich wogóle byłych pracowników miejskich Polaków, którym, w okresie przedwojennym, wypadło pracować nieraz w bardzo nawet trudnych i to pod każdym względem warunkach.

Z projektu tego bowiem jasno wynika, że autorzy jego nie znali zupełnie tych specjalnych i specyficznych warunków, w jakich Polacy, pracownicy miejscy m. Warszawy i to wszelkich kategorii, zmuszeni byli z jednej strony przeciwstawić się rusyfikacji, a z drugiej — trwać pomimo wszystko na swych posterunkach, gdyż inaczej, każda opróżniana po nich placówka, obsadzona była z reguły, zwłaszcza w ostatnich latach przed wojną, elementem dla Polski zdecydowanie wrogiem.

Obecnie, po kilkunastu latach, w odrodzonej i niepodległej Polsce, przygotowuje się dla tych ludzi nowy projekt ustawy emerytalnej, jaskrawo ich krzywdzący tak materialnie jak i moralnie, gdyż zmniejsza się im pociągłość lat pracy pod rządem zaborczym, zmniejsza się do obniżenia emerytury w niektórych razach aż do połowy, a co razem wzięwszy, dla każdego staje się zrozumiałym, że nie tylko pracę tych ludzi, a co ważniejsze i ich patriotyzm kwalifikuje się dziś widocznie inaczej, niż u innych i to właśnie jest dla nich również i krzywdą moralną.

A tymczasem w jakich warunkach ludziom tym wypadło zazwyczaj pracować i jaki naogół był ich stosunek do władz zaborczych? Niech mi wolno będzie w imię prawdy przytoczyć bodaj kilka przykładów.

Zacznę od szpitalnictwa:

Czy lekarze i urzędnicy szpitalni, a zwłaszcza ci pierwsi, pracujący prawie bez wynagrodzenia a jedynie bodaj aby niedopuszczyć Rosjan, zastępowali na to, ażeby dziś, na starość, zredukować im, względnie ich rodzinom, skromne zazwyczaj zaopatrzenie emerytalne i przeważnie jedyny środek egzystencji?

Czy nie jest znany fakt wydalenia z decyzji generała - gubernatora ś. p. d-ra Dunina, ordynatora Szpitala Dzieciątka Jezus za

przeciwstawianie się tego patrioty, rusyfikacji w tym szpitalu? Czy złożony obecnie choroba dr. Jakimias, były ordynator szpitala Przemienienia Pańskiego (również swego czasu wydany przez Moskali), u schyłku swego życia doczeka się też w wolnej Polsce redukcji zaopatrzenia emerytalnego za swą „długoletnią pracę zawodową oraz niestrudzoną polonizację kaszubów”? A ś. p. d-rzy Chełchowski, Radziwiłowicz i wielu wielu innych czy również nie byli prześladowani i usuwani za swą „nieprawomyślność”?

Jeżeli następnie poruszę działalność b. Rady dobroczynności publicznej, to znowu w inną stronę twierdzić wypada, że pracownicy Polacy tego działu gospodarki miejskiej, otrzymując zazwyczaj wynagrodzenie bardziej niż skromne, trwali jednak na swych posterunkach i z poświęceniem wprost przeciwstawiali się rusyfikatorskiej zachłanności rozmaitych Warakosów. Złoty i t. p. czarnocieńców, którzy w swych zapędach posuwali się aż do tego, że nawet podrzucone dzieci chrzcili duchowni prawosławni.

W działach technicznych jak wodociągi, tramwaje, kanalizacja

i in. nawet pracowników fizycznych zobowiązywało się do nauki języka rosyjskiego, by w następstwie, podczas pełnienia czynności, w tym tylko języku zwracali się do swych przełożonych, jednakowoż, dzięki powszechnemu oporowi nie na wiele się to przysiało. Pomimo nakazów i zakazów pracownicy ci stale i wszędzie jak wiadomo mówili tylko po polsku. A pamiętny strajk w roku 1905, który skupił wszystkich funkcjonariuszy magistrackich Polaków pod hasłem „polski język w biurowości magistratu”, czyż nie był dostatecznym dowodem patriotyzmu tych ludzi i walki ich o polskość?

Przy sposobności, niech mi też wolno będzie stwierdzić i to, że mając dość często do czynienia z pełniącym obowiązki prezydenta m. Warszawy ś. p. Wilczyńskim, nie znam wypadku, by człowiek ten, urzędując, rozmawiał inaczej z interesantami, niż po polsku.

W takich oto, obiektywnie patrząc na tę sprawę warunkach, i tak naogół biorąc, pracowali Polacy w zarządzie miejskim m. Warszawy, w okresie rządów zaborczych. To też przykre doprawdy, iż obecnie, w stosunku do ludzi tych, stosuje się widocznie in-

na ocenę, a co zatem, zmierza się też i do wyrządzenia im na starość niczem niezaskuszonej przez nich krzywdy, podważając od podstaw nabyte przez nich prawo zaopatrzenia emerytalnego.

Jednym Polakom przynajmniej się order, a nieraz i dość wcześnie emerytura, a drugim redukuje się ich jedyny środek egzystencji w starości — dobrze nabyte przez nich prawo zaopatrzenia emerytalnego.

Zdzisław Węgliński.

Masowe redukcje robotników przeprowadzają przemysłowcy węgłowi

Jak donosi „Robotnik”, przemysłowcy Zagłębia Dąbrowskiego wniosli do inspektora pracy masowe wnioski o redukcjach na kopalniach. Wnioski dotyczą następujących kopalni: „Flora” (230 robotników), „Paryż” (450 robotników), „Saturn” (150 robotników), „Grodziec” (300 robotników), „Renard” (200 robotników), „Czeladź” (200 robotników). Sosnowieckie Tow. (300 robotników) — razem zatem blisko 2 tysiące robotników, czyli przeszło 10 procent ogólnego stanu

zatrudnienia w Zagłębiu Dąbrowskiem.

„Robotnik” występuje bardzo ostro przeciwko tym projektom, oświadczając, że intrygi kartelu węglowego powinny być udaremnione, i że:

„nie wolno nam pozwolić na zniszczenie ani jednej kopalni, ani jednej huty, — nie wolno pozbawić pracy ani jednego robotnika”.

Polskie sukno

eksportowane do Persji

Jak się dowiadujemy bielskie wytwórnie sukna otrzymały nowe zamówienia eksportowe do krajów bliskiego Wschodu. M. in. wysłany będzie w najbliższym czasie do stolicy Persji, Teheranu, transport sukna za blisko 100.000 zł.

Hurtownicy cukrowi Ponieśli straty

Wieloletnie straty na obniżenie cen cukru ponieśli hurtownicy bezpośrednio nabywający cukier od wytwórców. Hurtownicy zwrócili się w związku ze zmianą cen u producentów, by uwzględnić oni różnicę cen w stosunku do zapasów, które znajdowały się na ich składach w dniu potaniańia cukru do 1 zł. za kg.

Cukrownie odmówiły udzielenia bonifikat, wobec czego składnicy doznają olbrzymich strat.

Podróżuj samolotem

Skarga o 500 tys. procentów

Potomek twórcy poczty procesuje się ze Skarbem Państwa

Do Sądu Apelacyjnego wpłynęła skarga na tle sensacyjnego sporu cywilnego, w którym występuje przeciwko Skarbowi Państwa znany arystokrata niemiec-

ki, milioner książę Thurn-Taxis, będący potomkiem twórcy poczty.

Od dłuższego czasu ciągnie się już spór na tle wypłaconego księciu Feliksowi Thurn - Taxis od-

szkodowania za wielkie majątki ziemskie w poznańskim, znane pod nazwą księstwa Odolańskiego i Krotoszyńskiego.

Majątki te uległy parcelacji po odzyskaniu Niepodległości przez państwo polskie. Książę Thurn - Taxis otrzymał tytułem odszkodowania blisko 20.900.000 zł., które wypłacone mu zostały przez rząd polski.

Olbrzymie odszkodowanie nie zadowoliło jednakże niemieckiego księcia, który od kilku lat procesuje się ze Skarbem Państwa, powołując się na to, że w wypłacie należnych mu sum nastąpiła trzytygodniowa zwłoka. Żąda on więc tytułem procentów za spóźnienie w wypłacie kwoty 500.000 złotych.

Rozpatrzenie skargi księcia Thurn - Taxis przeciwko Skarbowi Państwa wyznaczył Warszawski Sąd Apelacyjny na dzień 13 lutego 1936 roku.

Sensacyjne aresztowanie w sądzie

b. starosty szubińskiego, Szmida

BYDGOSZCZ, 15. 12. Dzisiejszy „Dziennik Bydgoski” pisze:

Jak się dowiadujemy, aresztowany został onegdaj w gmachu sądowym z nakazu sędziego śledczego okręgowego Śmierczalskiego, były starosta szubiński Kamili Schmidt, który będąc na emeryturze, mieszka ostatnio w Bydgoszczy. Aresztowany starosta stoi pod zarzutem dokonania sprzeniewierzenia w związku z sprawowaniem obowiązków sekretariorstwa pewnej nieruchomości przy ulicy Bocianowo. Sprzeniewierzenia wynoszą kilka tysięcy

złotych. Dochodzenia celem ustalenia wysokości sprzeniewierzonej sumy są w toku.

Aresztowany starosta Kamili Schmidt był prokuratorem Związku Strzeleckiego i całego szeregu innych organizacji sanacyjnych na terenie powiatu szubińskiego. Wsławił się przytem nadmierną gorliwością w tym kierunku.

Aresztowanie starosty Schmidta wywoła niewątpliwie wielkie wrażenie w Szubinie i okolicy oraz w Kołach, które bliżej zapoznają się z działalnością tego pana.